

KRONIKA

Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie

Sekcja św. Jana Chrzciciela

Sprawozdanie z działalności naukowo-dydaktycznej PWTW

Sekcji św. Jana Chrzciciela za rok akademicki 1994/95

W minionym roku akademickim Sekcja św. Jana Chrzciciela Papieskiego Wydziału Teologicznego realizowała przewidziane statutem zadania naukowe i dydaktyczne. Obecnie organizacja Wydziału przedstawia się następująco:

- teologiczne studia akademickie: Wyższe Metropolitalne Seminarium Duchowne w Warszawie, Wyższe Seminarium Duchowne w Siedlcach, Wyższe Seminarium Duchowne w Łowiczu, Wyższe Seminarium Duchowne w Drohiczynie, Studium Teologii we Włocławku, Instytut Teologiczny w Siedlcach, Studium Teologii w Białymstoku, Zaoczne Studium Teologii w Warszawie;

- teologiczne studia nieakademickie: Studium Teologii dla Świeckich w Warszawie, Archidiecezjalne Kolegium Teologiczne w Warszawie, Instytut Kształcenia Organistów, Studium Życia Rodzinnego, Prymasowski Instytut Życia Wewnętrznego, Archidiecezjalne Kolegium Teologiczne w Białymstoku, Kolegium Teologiczne we Włocławku.

Łącznie w Sekcji św. Jana Chrzciciela studiowało 1640 osób z czego 83 uzyskało tytuł magistra św. teologii. Prowadzono ponadto zajęcia na kursach licencjackim i doktorskim, w ramach których 34 osób otrzymało tytuł licencjata, a 3 osoby stopień doktora teologii: ks. lic. Piotr Klimek z Diecezji Warszawsko-Praskiej (z zakresu teologii biblijno-pastoralnej), promotorem pracy był ks. prof. dr hab. Stanisław Kur; o. lic. Maksymilian Łobozek z zakonu Bonifratrów (z zakresu historii Kościoła), promotorem był ks. prof. dr hab. Ludwik Królik i o. lic. Mieczysław Łacek z zakonu Paulinów (z zakresu teologii duchowości), promotorem pracy był ks. prof. dr hab. Eugeniusz Weron. W omawianym okresie przeprowadzono ponadto kolejne kolokwium habilitacyjne ks. dr Ryszarda Rumianka z zakresu teologii biblijno-pastoralnej. Należy także odnotować, że dwóch naszych profesorów: ks. prof. dr hab. Ludwik Królik i ks. prof. dr hab. Józef Kulisz otrzymali nominacje na profesora zwyczajnego, natomiast ks. prof. dr hab. Józef Warzeszak i ks. prof. dr hab. Roman Krawczyk na profesora nadzwyczajnego.

W chwili obecnej w PWTW Sekcja św. Jana Chrzciciela zatrudnionych jest 11 samodzielnych pracowników naukowych (do quorum PWTW należy również 7 profesorów Sekcji "Bobolanum"). Profesorowie i wykładowcy naszej Sekcji publikowali wyniki swoich badań w licznych książkach i czasopismach, tak krajowych, jak i zagranicznych, między innymi w *Warszawskich Studiach Teologicznych* redagowanych przez kolegium powołane przez Radę Sekcji. Ważnym polem działalności naukowej są także zjazdy i konferencje organizowane w kraju i za granicą. Pracownicy naszej Sekcji uczestniczyli w dorocznych krajowych zjazdach gromadzących przedstawicieli poszczególnych dyscyplin, jak również w konferencjach o zasięgu międzynarodowym.

Wykład inauguracyjny

Teologiczne znaczenie plag egipskich*

Ks. Ryszard Rumianek

1. Wprowadzenie

Na oznaczenie plagi mamy 2 terminy: *nega^c* (od *n ga^c* - uderzyć) występujący w Księdze Wyjścia 8 razy i *negep* (od *n gap* - uderzyć) występujący również w Księdze Wyjścia 9 razy.

Plaga w języku biblijnym oznacza bolesne dotknięcie, uderzenie. Według opisu Księgi Wyjścia było dziesięć plag: krew (Wj 7,14 - 25), żaby (Wj 7,26 - 8,11), komary (Wj 8,12 - 15), bąki (Wj 8,16 - 28), zaraza bydła (Wj 9,1 - 7), wrzody (Wj 9,8 - 12), grad (Wj 9,13 - 35), szarańcza (Wj 10,1 - 20), ciemność (Wj 10,21 - 28), śmierć pierworodnych (Wj 12,29n).

Nasuwa się zasadnicze pytanie: czy plagi te były zjawiskami naturalnymi, czy cudami działywanymi przez Pana Boga?

2. Plagi w oczach faraona i jego ludu

Problem plag egipskich w historii egzegezy przechodził burzliwe dzieje. Od całkowitego uznania ich cudowności, aż do rozpatrywania ich wyłącznie na płasz-czyźnie zjawisk naturalnych. Dawniej większość egzegetów twierdziła, że plagi egipskie są zjawiskami całkowicie i w pełni cudownymi. Ich cudowność nie może być poddawana wątpliwościom. Jako argument podawano, że podobne zjawiska nigdy wcześniej nie miały miejsca w Egipcie i że były dla Egipcjan czymś zupełnie nowym. Po prostu plagi nie miały swoich odpowiedników w zjawiskach naturalnych występujących w Egipcie. Nigdy bowiem w Egipcie nie było szarańczy, ciemności czy też gradu. A jeżeli już były, to występowały one sporadycznie i w minimalnych ilościach. Powoływano się na dokumenty egipskie, z których wynika, że opisane przez Biblię zjawiska nigdy nie były dla Egiptu problemem.

Później przyszła fala sceptycyzmu, kiedy to niektórzy egzegeci zaczęli twierdzić, że plagi egipskie nie mają żadnych znamion cudowności. Według nich dadzą się one wytłumaczyć zjawiskami naturalnymi, które występowały bardzo często nie tylko na terenach Egiptu, ale i na terenach całego Starożytnego Wschodu. Powoływano się na dokumenty i księgi egipskie oraz na odkrycia archeologiczne. Zatem te same teksty posłużyły do stworzenia i udowodnienia dwóch, jakże skrajnych i sprzecznych ze sobą teorii. Gdzie jest więc prawda?

Wydaje się, że w tym konkretnym wypadku prawda nie leży ani w skrajnościach, ani pośrodku, lecz po prostu gdzie indziej. Problem polega na tym, że plagi bardzo zadziwiają cudownością i nadzwyczajnością, które towarzyszą zjawiskom zasadniczo

* Artykuł ten stanowi zapis wykładu inauguracyjnego w czasie otwarcia roku akademickiego na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie, dnia 19 października 1995 r.

naturalnym. Po prostu zastanawiają przenikaniem obu tych płaszczyzn. I w tym właśnie tkwi ich istota. Wszystkie plagi mają swoje podłoże w zjawiskach naturalnych, które występowały dość często w Egipcie. Jednak nie są tylko zjawiskami naturalnymi, gdyż wzbudziły przerażenie i strach w oczach faraona i jego ludu.

Woda w Nilu z powodów zupełnie naturalnych zmieniała swój kolor. Działo się to szczególnie wtedy, gdy rzeka występowała ze swoich brzegów, zalewając przybrzeżne tereny. Rzeczywiście w tym czasie była ona czerwona, jak fala świeżo rozlanej krwi. Tak więc można by sądzić, że w tym opisie nie ma nic, w czym można byłoby dostrzec chociaż cień cudowności. A jednak normalnie wody Nilu, chociaż były czerwone niosły ze sobą muł oraz glinę, to po ich odfiltrowaniu zawsze były zdadne do picia i zawsze można było w nich złapać mnóstwo ryb. Teraz zaś ryby wyzdychały, wody stały się śmierdzące i nie nadawały się do użytku. Nie można było pić wody, nawet po wielokrotnym jej przefiltrowaniu. Egipt stanął na granicy klęski żywiołowej, bo bez wody nie można normalnie żyć. Kiedy czyta się opisy dalszych plag, zwłaszcza zarazy i pomoru wśród bydła oraz choroby wrzodowej, to wydaje się, że są one tylko konsekwencjami owego bardzo tajemniczego zatrucia wód Nilu. Jedno jest jednak faktem na pewno bezspornym - czegoś takiego nigdy dotąd w Egipcie nie było. Zawsze bowiem wylewy były dobrodziejstwem dla Egipcjan, nigdy zaś nie niosły ze sobą jakichkolwiek nieprzyjemnych i groźnych konsekwencji.

Żaby również były w Egipcie zjawiskiem znanym i normalnie występującym. Wtedy, gdy wody Nilu po wylewie zaczynały powoli opadać, pozostawiały kałuże i pływiny, w których żaby corocznie mnożyły się w dużej liczbie. Nigdy jednak nie były one czymś groźnym czy też uciążliwym, gdyż bardzo liczne w Egipcie paktwo wodne i lądowe bez problemów utrzymywało równowagę biologiczną. To, że ta równowaga nagle uległa tak poważnemu zachwianiu i żaby dosłownie opanowały cały Egipt też da się wytłumaczyć w sposób naturalny, gdyż znane są w przyrodzie tak drastyczne zachwiania biologicznej równowagi. Jednak w żaden sposób nie da się wytłumaczyć w sposób naturalny faktu, że żaby "przyszły" do Egiptu i "wyszły" z niego zgodnie z zapowiedzią i poleceniem Mojżesza.

Zjawiska komarów, much czy też szarańczy również były w Egipcie czymś znanym. Trafiała się w tym kraju często obfitość tych owadów. Bywały nawet takie lata, że szarańcza rozwijała się w nadmiernych ilościach, siejąc spustoszenie wśród roślinności Egiptu. Gdy jednak odbywał się taki nalot owadów, to pod jego działaniem była cała ziemia egipska, nie wyłączając ziemi Geszen, którą zamieszkiwali Izraelici. A tym razem komary, muchy, szarańcza występują na całej powierzchni Egiptu z wyłączeniem jednak tej ziemi, gdzie mieszkali Izraelici. Po prostu działo się to zgodnie z zapowiedzią i wolą Mojżesza. Plaga zaczynała się na jego polecenie i również na jego polecenie ustępowała. Nie da się tego wytłumaczyć na płaszczyźnie tylko czysto naturalnej. Przecież Mojżesz nie był meteorologiem i nie mógł wiedzieć, że właśnie jutro rano będzie wiał wiatr z Zachodu, który uniesie szarańczę i wrzuci ją do Morza Czerwonego. Podobnie ma się rzecz z kolejnymi plagami: zarazą bydła, chorobą wrzodową i gradem. Można posądzić Mojżesza, że dzięki nabytej wiedzy potrafił sprowadzać na Egipcjan choroby i zarazy. Nie można jednak posądzać go, że umiał wywoływać i kierować zjawiskami meteorologicznymi. Tego nie potrafią przecież uczynić naukowcy naszych czasów, chociaż mają znacznie większą wiedzę na ten temat i dysponują znacznie lepszymi środkami technicznymi. Widać zatem wyraźnie jak zwyczajność przenika się z cudownością. Zjawiska ze swej natury zwyczajne jednak zatrważają,

gdź graniczą z niewytłumaczalnością. Ich zagęszczenie w czasie oraz rozpoczynanie i kończenie na polecenie Mojżesza, są zbyt widoczne, aby można je było traktować jako dzieła przypadku.

Przypatrzmy się tym zjawiskom oczami władcy Egiptu. Faraon nie wierzył w Jahwe. Nie wierzył, aby mógł istnieć jakiś potężny, wszechmogący i tajemniczy Bóg - Bóg jedyny, którego czcili i wyznawali Żydzi. Nawet jeśli faraon dopuszczał istnienie tego Boga, to na pewno jest on jakimś podrzędnym bóstwem, którego ingerencje nie mogą w żaden sposób poważnie zagrozić wiedzy i potędze kapłanów egipskich, czy też państwu. Jednak faraon był odpowiedzialnym władcą i liczył się także z faktami, które nie zgadzały się z jego wiarą. Spadające na Egipt kolejne plagi nie byłyby zjawiskami groźnymi, gdyby rozpatrywać je każde z osobna. Gdyby spadła na Egipt wyłącznie plaga żab czy też gradu, to sprawa by ucichła. Ale te kataklizmy przychodziły jeden za drugim zsyłane i odwoływane przez Mojżesza, tego dziwnego człowieka, któremu nawet mędrcy egipscy nie potrafili się skutecznie przeciwstawić. W konsekwencji faraona ogarnia coraz większy niepokój, a nawet strach. Ponadto coraz bardziej rośnie napięcie w całym kraju. Ludzie zaczynają się bać, kapłani są bezsilni, radzą faraonowi ustąpić i pozwolić Żydom na podróż w głąb pustyni, aby oddać cześć Bogu. Faraon jednak wie, że gdyby tak postąpił, to musiałby odejść z zajmowanego stanowiska. To byłaby jego klęska, jego koniec jako władcy Egiptu. Dlatego też dąży do kompromisu z Mojżeszem. Jednak Mojżesz jest człowiekiem nieustępliwym i twardym, który chce wszystkiego. Faraon złożył Mojżeszowi szereg obietnic, które później złamał. Na dworzec bowiem pojawili się oponenti, którzy zaczęli w sposób bardzo jednoznaczny zarzucać faraonowi, że przez jego politykę ginie Egipt. Faraon dobrze to rozumiał. Zaproponował pierwszy poważny kompromis, a mianowicie zezwolił na wypuszczenie samych tylko mężczyzn. Mojżesz odrzucił tę propozycję. W następstwie Bóg dotknął Egipt kolejną plagą. Faraon ustąpił w tym momencie jeszcze bardziej i zezwolił Izraelitom na wyjście na pustynię. Kazał im tylko zostawić swoje bydło. Jak pamiętamy, Egipt był już po klęsce chorób i po zarazie bydła. Stąd też ten warunek jest właściwie zebraniem o środki konieczne do życia. Jednak Mojżesz odrzucił i ten kompromis. Faraon wtedy zerwał wszelkie rozmowy, zabraniając Izraelitom wyjścia z Egiptu. Jednocześnie zabronił Mojżeszowi pod karą śmierci pokazywać się przed jego obliczem. I w tym momencie znikają wszystkie przenikania zwyczajności i cudowności. Jahwe zsyła na Egipt ostatnią plagę - śmierć pierworodnych. Plaga ta całkowicie i bezspornie nie ma nic wspólnego ze zjawiskami naturalnymi. Był czas, kiedy na mocy rozkazu faraona mordowano dzieci izraelskie płci męskiej. Jednak było to dawno i na pewno rozkazu tego nie wydał ten faraon, który rządził Egiptem w czasie Wyjścia.

I oto nagle giną gdzieś wszystkie te mory, szarańcze, choroby, dokuczliwe owady, plagi, polityka, kompromisy, cuda z laskami, które zmieniają się w węże - jakby tego wszystkiego nie było. Nagle bowiem w życie i dzieje faraona i jego kraju w sposób niesłychanie jawny, wyraźny i porażający wchodzi Jahwe. Przychodzi, aby się oświadczyć, aby przypomnieć o swój lud i o krew pomordowanych dzieci żydowskich. Przychodzi, aby przypomnieć się o życie tych, którzy zginęli przymuszani do zbyt ciężkiej dla nich pracy. Jest to sprawiedliwe, ale jednocześnie jest to także i straszne. Przed tą interwencją ugina się również faraon, zdając sobie już teraz jasno sprawę, że nie walczy z Mojżeszem, ale walczy z Jego Bogiem, który naprawdę istnieje i który naprawdę opiekuje się swoim ludem. Faraon wie, że musi ustąpić. Izraelici mogą odejść na pustynię, aby oddać cześć swemu Bogu.

3. Plagi w kontekście życia religijnego Izraelitów

Jest faktem, że Wyjście Izraela z Egiptu i wydarzenia z nim związane zaważyły na całej historii Izraela. Żydzi byli świadomi tego, komu zawdzięczają swój byt jako naród (por. Pwt 6,21 - 24). Przekonanie Izraelitów o działaniu Boga w ich historii - szczególnie w tym wydarzeniu - stanowi podstawę do zrozumienia tekstu biblijnego o Wyjściu. Jeżeli przyjmiemy inne założenie i będziemy podchodzić do jego opisów z czysto historycznego punktu widzenia, to minimy się z prawdą, jaką zawarli w tekście Pisma Św. pisarze natchnieni. Prawda ta dotyczy przebiegu wydarzeń historycznych i na nich się opiera. Przede wszystkim jednak zawiera ich interpretację.

Jednakże współcześni historycy borykają się z odtworzeniem kronikarskiego przebiegu wydarzeń związanych z Wyjściem. Dzięki temu możemy dzisiaj lepiej zrozumieć znaczenie towarzyszących mu cudów. Przez długi czas uwolnienie z niewoli egipskiej otaczała rzeczywistość aura cudowności w znaczeniu wyzwania rzuconego prawom natury. Nie zwracano uwagi na to, że cud biblijny jest znakiem dostosowanym do możliwości poznawczych ludzi, a jego przyjęcie lub odrzucenie zależy od wolnej woli człowieka. Z taką właśnie dowolnością podchodził faraon do wszystkich "znaków" plag egipskich poza ostatnim, jakim była śmierć pierworodnych. Dopiero w tym wydarzeniu ujrzał on "znak" Boga Izraelitów (por. Wj 12,31n).

Anachronizmem jest dzisiaj twierdzenie, że Wyjście Żydów z niewoli należy pozbyć aureoli mitów, ponieważ interpretacja wydarzeń nie miała charakteru mitologicznego. Była ona historiograficzna, czyli przedstawiała je od strony znaczenia tego, co się w rzeczywistości dokonywało, a co pozwalała im dostrzegać wiara, przerażająca się w przekonanie, do którego powzięcia zmuszały ich fakty. Ważną rolę w tej interpretacji odgrywały "znaki", czyli "niezwykłe wydarzenia". Nie wszystkie były odczytywane zaraz i przyjmowane jako przejaw wyraźnej interwencji Boga. Wielu z nas dziwi się dzisiaj niedowiarstwu Izraelitów na pustyni wobec tylu "cudów", dokonanych przez Jahwe. Czy nie należy tego zjawiska tłumaczyć tym, że niektóre cudowne wydarzenia uważali oni za zwykłe? Współczesna biblistyka ko-rzysta z osiągnięć nauk historycznych i ukazuje materialną naturę wielu znaków Wyjścia. Były one dla Żydów "cudami natury", wskazującymi na działanie Boga. Dużą rolę odgrywał tu czynnik zbieżności, jak w wypadku pierwszej, czy też drugiej lub ósmej plagi. Obojętne, jakie czynniki umożliwiły zaistnienie tych plag: czy niesione przez wodę czerwone cząsteczki gleby, czy dobre warunki do rozwoju żab spowodowane dużą ilością kałuż i płycizn, czy silny wiatr, który przyniósł, a potem zabrał szarańcze.

Znak dla Izraelitów polegał na zbieżności działania sił natury, z tym co się działo. Żydzi znaleźli się w bardzo trudnym położeniu i z ludzkiego punktu widzenia nic nie wskazywało na możliwość wydostania się z niego, czyli wyjścia z Egiptu i dotarcia do Ziemi Obiecanej, którą Bóg obiecał dać ich przodkom. Tymczasem owe siły naturalne przyszły z pomocą Mojżeszowi, zwracając się przeciw Egipcjanom, aż do momentu wydania przez faraona zgody na opuszczenie Egiptu. Nikt z nich nie wątpił w owej chwili, że to Jahwe przyszedł im z pomocą. Był to prawdziwy cud - "znak" Jego działania i obecności, które rozpoczęło się z chwilą powołania Mojżesza do wyprowadzenia swego ludu z niewoli egipskiej. Nieistotne było dla Izraelitów, jakich środków użył Jahwe w walce z faraonem. Najważniejszy był sam fakt Jego obecności i interwencji. Izraelici wiedzieli bowiem, że to sam Bóg działa we wszystkim w sposób nieograniczony. Samo słowo *ôl*, którego Biblia używa mówiąc o plagach, potwierdza powyższe twierdzenie, gdyż oznacza ono zarówno "cud" , jak i zjawisko naturalne. W

Księdze Wyjścia słowo to występuje 16 razy (por. np. Wj 10,1.2). Widzimy więc wyraźnie, że Izraelici dostrzegali działalność Boga nie tylko w zjawiskach nadzwyczajnych, ale także w zwykłych zjawiskach naturalnych. Tak więc to, co dla Egipcjan było zwykłym zjawiskiem naturalnym, które co najwyżej wykraczało trochę poza normalne rozmiary, to dla Izraelity było widocznym znakiem Bożej działalności. Cud wcale nie musi być sprzeczny z prawami natury. Bóg posługuje się prawami i zjawiskami przyrody, w taki sposób, że ludzie doświadczają grozy. W opisie plag autor najprawdopodobniej jako punkt wyjścia obrał zjawiska naturalne, które występują w Egipcie i posłużył się ich obrazami, aby przekazać prawdę religijną o zbawczym działaniu Jahwe. A wszystko to w tym celu, aby Izraelici poznali i pokochali Boga (por. Wj 10,2). Jahwe więc i tylko On jest prawdziwym Wybawicielem. On bowiem decyduje o pomyślnym dla Izraela działaniu natury. Od Niego także zależy przebieg wydarzeń historycznych, gdyż Jego wola panuje nad poczynaniami władców ziemskich i mocarzy, których potęgę uosabiał faraon. Tak więc plagi są pełnymi mocy sygnałami i znakami zbawienia. Ostatecznie plagi egipskie trzeba rozpatrywać w historiozbawczych ramach zmagania się prawdziwego Boga z bezsilnymi bożkami i władcami Egiptu. Wszystko to wskazuje na teologiczne znaczenie plag. Tylko Bóg jest Zbawcą i On wybawił swój lud od zagłady.

4. Aktualność orędzia biblijnego

Rozpoczynamy kolejny rok akademicki - zwykła szara codzienna praca. Jeżeli będzie ona odniesiona do Boga stanie się ona piękna i cudowna. Przecież słowo biblijne *ô*t oznacza zarówno znak naturalny jak i cud. Oby w tym nowym roku akademickim było jak najwięcej tych znaków w rozumieniu Biblii.

Ważniejsza bibliografia: CLAMER A., *L' Exode*, Paris 1956. CASLAND M., *Sings and Wonders*, *JBL* 76(1957) 149-152. DAVIES G.H., *Exodus*, London 1967. EISING H., *Die ägyptischen Plagen*, Tier 1961. MONDEN L., *Le miracle signe de salut*, Bruges 1960. NOTH M., *Esodo*, Brescia 1977. RUMIANEK R., *Próba interpretacji słowa ô*t u proroka Izajasza 7,11.14, *STV* 22 (1984) nr 1, 195-196.

Sommario: Il concetto teologico delle piaghe d'Egitto.

*La piagha - nell'ebraico nega^c oppure negep - significa colpo doloroso. Il testo dell'Esodo presenta nell'insieme dieci piaghe: l'acqua del Nilo mutata in sangue, le rane, le zanzare, i mosconi, la peste degli animali, le ulcere, la grandine, le cavalette, le tenebre, la morte dei primogeniti. La pi importante domanda : si parla qui di segni naturali oppure di miracoli? Il termine biblico ô*t *significa ugualmente segno naturale e miracolo.*

Le piaghe d'Egitto sono i castighi con cui Dio costrinse il faraone a lasciare uscire dal suo terreno il popolo ebraico. Questi fenomeni erano tipici nell'Egitto e si presentavano pi o meno frequentemente. Per le piaghe d'Egitto mostrano in maggiore o minore grado il carattere prodigioso. Il faraone e il suo popolo avevano la paura. Le piaghe d'Egitto mostrano l'intervento di Dio all'origine della vita nazionale e religiosa nella storia d'Israele.

Lezione per l'inaugurazione dell'anno accademico 1995/1996 nella Pontificia Facoltà Teologica di Varsavia (19.X.1995).

Ze wspomnień Profesora

Nauka prawa kanonicznego w Seminarium św. Jana Chrzciciela w Warszawie w latach 1945-1989

Ks. Antoni GOŚCIMSKI

Obecne opracowanie stanowi kontynuację i uzupełnienie artykułu ogłoszonego pod analogicznym tytułem w *Warszawskich Studiach Teologicznych* wydanych w 1983 roku¹.

Opracowanie składa się z dwóch części o odmiennym charakterze. Część pierwsza, podobnie jak w poprzednim artykule, przedstawi kolejno wykładowców prawa kanonicznego, poda ich krótkie dane personalne, metody i formy nauczania. Część ta ma więc charakter kronikarski i w głównej mierze oparta została na osobistych wypowiedziach profesorów oraz na ankiecie przeprowadzonej wśród duchowieństwa jeszcze w 1980 roku. - Natomiast część druga zawiera moje osobiste wspomnienia w duchu pamiętnikarskim z lat mego nauczania w Seminarium św. Jana w Warszawie. Ta część zamyka się rokiem 1989, kiedy to definitywnie przestałem wykładać w Seminarium.

Część I - Nauka prawa kanonicznego w Seminarium

W okresie lat 1945-1985, a więc na przestrzeni czterdziestu lat, wykłady prawa kanonicznego w Seminarium Metropolitalnym w Warszawie prowadziło ośmiu profesorów. W poprzednim ogłoszonym artykule przedstawiona została działalność dydaktyczno-naukowa trzech profesorów, a mianowicie: księży Ignacego Grabowskiego, Stefana Biskupskiego i Władysława Padacza. Teraz więc należy uzupełnić omawiany okres czasu sylwetkami dalszych profesorów: księży Mariana Myrcha, Ignacego Subery, Zygmunta Ruszczaka, Antoniego Gościmskiego i Mariana Roli.

1. Ks. Marian Alfons Myrcha (ur. 8.12.1907, zm. 21.3.1996)

Ks. profesor Marian Myrcha - kapłan diecezji siedleckiej - studia odbył na Wydziale Prawa Kanonicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, uzyskując w roku 1934 licencjat, a w roku 1935 doktorat. Po wojnie ukończył dodatkowo w roku 1946 studia prawa świeckiego na Uniwersytecie Warszawskim, a w roku 1951 otrzymała doktorat na Wydziale Nauk Społecznych KUL. Zajęcia dydaktyczne podjął z początkiem roku akademickiego 1946/47 na Wydziale Teologii Uniwersytetu Warszawskiego i prowadził je aż do zniesienia tegoż Wydziału. Następnie od roku 1954 wykładał na utworzonej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie². Alumnom Seminarium Warszawskiego wykładał w ramach Wydziału Teologii Katolickiej na Uniwersytecie. Z

¹ A. GOŚCIMSKI, Nauka prawa kanonicznego w Seminarium Metropolitalnym św. Jana Chrzciciela w Warszawie po 1918 roku, *Warszawskie Studia Teologiczne* 1(1983), 221-230.

² J. BAR, Ks. prof. Marian Alfons Myrcha, *Prawo Kanoniczne*, 20(1977) nr 3-4, 5-10.

początku tylko na kursie III, później także na kursach IV i V zastępując ks. profesora Stefana Biskupskiego. Swoje wykłady pro-wadził do końca roku akademickiego 1951/52³.

Były to pierwsze lata jego pracy profesorskiej, którą potem rozwinął na Wydziale Prawa Kanonicznego ATK, stwarzając własną szkołę nauki prawa, kształtując i grupując koło siebie wielu przyszłych znanych kanonistów.

Alumnom wykładał stosunkowo krótko, toteż niewiele pozostało o nim wspomnień. Można jednak z nich sądzić, że metoda wykładów skutecznie zastosowana na Wydziale Prawa ATK, w stosunku do alumnów była zbyt trudna, wymagała już wyrobienia naukowego, zainteresowania specjalistycznego przedmiotem prawa i umiejętności krytycznego analizowania materiału. Stąd też pewne zastrzeżenia podnieszone we wspomnieniach księży, dawnych uczniów w Seminarium ks. profesora Mariana Myrchy⁴.

2. Ks. Ignacy Subera (ur. 19.05.1907 - zm. 13.12.1982)

Ks. profesor Ignacy Subera - kapłan archidiecezji poznańskiej - otrzymał doktorat z prawa kanonicznego na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego w roku 1948. Od początku roku akademickiego 1948/49 rozpoczął na tymże Wydziale pracę naukowo-dydaktyczną, kolejno jako asystent, adiunkt, potem profesor. W listopadzie 1954 roku przeszedł, jako profesor, na powstały Wydział Prawa Kanonicznego ATK w Warszawie. W okresie swej pracy był dziekanem i p.o. rektorem uczelni⁵.

Alumnów Seminarium Warszawskiego uczył od roku 1950 do 1954 na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Następnie od listopada 1954 do 1957 roku w ramach Akademii Katolickiej, a od roku 1957 wyłącznie w Seminarium Metropolitalnym św. Jana. Z początku wykładał tylko na III kursie, a od roku akademickiego 1953/54 objął swymi wykładami wszystkie kursy.

Swoje wykłady opracowywał w oparciu o liczną literaturę, ale głównie o podręcznik ks. Franciszka Bączkowicza. Klerycy robili notatki z wykładów i one były główną podstawą ich nauki. Ks. profesor I. Subera miał ogółem pięć godzin tygodniowo wykładów. Kursy IV i V były zawsze łączone. W swoich wspomnieniach ks. Ignacy Subera napisał, że lata pracy w Seminarium Warszawskim pozostały mu w pamięci jako bardzo miłe, tak że z żalem ustępował w czerwcu 1964 roku ze swego stanowiska⁶.

³ Liber examinum 1943/44 - 1964/65, w archiwum Seminarium.

⁴ Wypowiedzi z ankiety: "Wykłady w oszałamiającym tempie, trudne do zanotowania, prowokujące do pytań, dyskusji, ale w gruncie rzeczy pytania nie były mile widziane, a odpowiedzi, ale w gruncie rzeczy pytania nie były mile widziane, a odpowiedzi profesora dawały do zrozumienia, że student powinien słuchać ... Egzaminy trudne, surowe, zmuszające do operowania schematami". - "Ks. Myrcha zajęcia ze źródeł prowadził w dużym stopniu jako ćwiczenia, dając do czytania w oryginale łacińskim źródła. Przy wykładzie norm miał tylko (o ile pamiętam) kodeks. Z podręczników były dostępne ks. I. Grabowskiego i ks. Fr. Bączkowicza".

⁵ M. FAŁA, Ks. prof. Ignacy Subera, *Prawo Kanoniczne* 20(1977) nr 1-2, 5-9.

⁶ Okoliczności podane przez samego ks. prof. I. Suberę w odpowiedzi na ankietę w liście jego z dnia 28. 04. 1980 r.

Długi okres nauczania alumnów, bo trwający czternaście lat, przyczynił się do licznych wspomnień dawnych uczniów, co wyraziło się w wielu nadesłanych odpowiedziach na ankietę. Również jednak zarysowała się duża rozpiętość w ocenie metody wykładania i egzaminowania przez profesora⁷.

3. Ks. Zygmunt Ruszczak (ur. 19.08.1909 - zm. 9.02.1992)

W okresie powojennym ks. Z. Ruszczak był pierwszym kapłanem z Archidiecezji Warszawskiej, który objął stanowisko profesora prawa w Seminarium. Dotychczas bowiem wykładali księża pochodzący z innych diecezji.

Ks. Zygmunt Ruszczak studiował na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego. W roku 1951 uzyskał stopień magistra prawa kanonicznego, w roku 1953 magistra teologii moralnej, a w 1954 roku doktorat z prawa kanonicznego. Nominację na profesora w Seminarium Metropolitalnym otrzymał w czerwcu 1964 roku i rozpoczął wykłady z nowym rokiem akademickim.

⁷ Wypowiedzi księży w ankiecie: "Wykłady były żywe, stosunek profesora serdeczny, znał nas wszystkich, często z imienia. Na egzaminach był wymagający, ale ludzki, na pewno atmosfera egzaminu nie była atmosferą strachu, choć wymagał. Znał się na dowcipach i lubił je. Ogólnie zostały miłe wspomnienia po profesorze i wykładach prawa ... O ile pamiętam czytaliśmy *Normae generales* po łacinie z Kodeksu." - "Wykład był prowadzony interesująco. Krótka historia źródeł prawa kanonicznego ukazywała rozwój przepisów prawnych. Profesor ujmował przedmiot problemowo. Nie przeprowadzał egzegezy poszczególnych kanonów. Jedynie ważniejsze kanony z danego tematu bliżej interpretował. Omawiając prawo małżeńskie ilustrował przykładami zaczerpniętymi z praktyki sądowej kościelnej. Egzaminował raczej dość szczegółowo. Ważne, że zawsze był spokojny i na wykładach i na egzaminach, choć alumni, wiadomo jak to alumni, niekiedy dawali okazję do podniesienia głosu. Profesora zwano *Puca Palea*". - "Ks. prof. Subera systematycznie wykladał według Bączkowicza, czytając go i komentując ... egzaminował systematycznie wg Bączkowicza, więc korzystając z "giełdy" pod drzwiami można było z dużym prawdopodobieństwem wyliczyć z czego się będzie odpowiadać. Jedynie, gdy ktoś śpiąc na wykładach lub źle się zachowując "podpadł" i utrwalił się w pamięci ks. profesora, wtedy następowało zachwianie normalnego rytmu egzaminu. Ks. profesor dokonywał "skosu" o kilkanaście stron w przód lub w tył i giełdowe wyliczenia zawodziły. Ks. Suberę nazywano "Gracjanem". - "Na pierwszym wykładzie zachwalał tę nową dziedzinę, którą mieliśmy zgłębiać słowami: "Prawo jest jak poezja". Opieraliśmy się w przygotowaniach do egzaminów o podręcznik Bączkowicza i o notatki, ozdobione u niektórych karykaturą profesora. Wyglądało to mniej więcej w ten sposób, że zza książki na katedrze wystawał tylko kawałek głowy profesorskiej z dwoma kępkami włosów po bokach. Jakoś tam przeszło się przez egzaminy i nawet przez niesamowity gąszcz *latae et ferendae sententiae*. Do dziś pamiętam jak byliśmy przerażeni. Ale nic nas nie zrażało ...". - "Ks. Suberę nazywano "Pauca Palea" albo "Wujaszek". Egzaminował ściśle według podręcznika Bączkowicza. Ważnym było od której strony zacząć, stąd pierwszy podawał innym i potem już kolejno. Zwykle w czasie egzaminu raz przeskakiwał kilkanaście stron. Ten na którego to przypało dostawał często niedostateczny, potem informował innych i znowu kolejno stronami szło".

W czasie swojej kadencji profesorskiej postarał się, aby każdy kurs miał osobno wykłady z prawa kanonicznego. W tym czasie doszły jeszcze wykłady z prawa wyznaniowego na VI kursie oraz prowadzone w ramach "Studium Akademickiego" seminaria naukowe dla kandydatów na późniejsze studia prawa. Razem więc profesor prowadził 10 godzin zajęć w Seminarium.

Wykłady swoje opierał i prowadził zgodnie z układem podręcznika ks. Franciszka Bączkowicza. Bezpośrednio z Kodeksu Prawa Kanonicznego rzadko korzystał i od alumnów tego nie wymagał. Prawo wyznaniowe na VI kursie wykładał w oparciu o opracowanie wydane przez Sekretariat Episkopatu Polski. W czasie seminariów naukowych przerabiał z uczestnikami teksty Soboru Watykańskiego II oraz omawiał prace pisane przez alumnów. - Profesor prowadził też praktykę sądową dla uczestników seminarium naukowego, a było ich zwykle kilkunastu. W każdy czwartek kolejno udawali się do Metropolitalnego Sądu Warszawskiego i proto-kołowali zeznania świadków, przesłuchiwanymi przez profesora jako sędziego⁸.

Ks. profesor Z. Ruszczak wykładał do czerwca 1973 roku, a przez dziewięć lat. Odpowiedzi na przeprowadzoną ankietę nadesłano stosunkowo niewiele. Opinie w nich wyrażone są bardzo rozbieżne⁹.

4. Ks. Antoni Gościmski (ur. 3.04.1912)

W latach 1930-1934 studiował prawo na Uniwersytecie w Poznaniu. Po uzyskaniu stopnia magistra odbył aplikanturę adwokacką, którą ukończył uzyskaniem wpisu na listę adwokatów w Okręgowej Izbie Adwokackiej w Poznaniu. Studia prawa kanonicznego podjął na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Tytuł magistra otrzymał w roku 1964, a doktorat w 1968. W latach 1968-1974 prowadził na Wydziale Prawa Kanonicznego ATK wykłady zlecone z zakresu prawa świeckiego: konstytucyjnego, procesowego i arbitrażowego. Nominację na profesora Seminarium Warszawskiego otrzymał w czerwcu 1973 roku i, z przerwą jednoroczną, prowadził je do roku 1989, a więc przez piętnaście lat¹⁰.

W tym okresie nastąpiły trzykrotne zmiany w organizacji wykładów z prawa kanonicznego. Z początku kurs III miał trzy godziny, kurs IV i V był łączony i miał trzy godziny, a kurs VI jedną godzinę tygodniowo wykładów. Łącznie z godziną semina-

⁸ Całość oparta została głównie na pisemnych wypowiedziach samego ks. prof. Z. Ruszczaka nadesłanych w odpowiedzi na ankietę w listach z dnia 8.03. i 5.05.1980 roku.

⁹ Wypowiedzi księży w ankiecie: "Wykłady ks. Ruszczaka br. wesołe, ciągle wyciągano go na dyskusje, szczególnie co do spraw małżeńskich". - "Ks. prof. Ruszczak nie pomnę, czy jakiegoś podręcznika używał. Wykłada "z głowy" prawo małżeńskie z wielkim zapałem. Egzaminował też z wielką emfazą, tak iż klerykowi trudno było dojść do głosu, więcej mówił profesor ... Nie przypominam sobie, bym w czasach kleryckich miał kiedykolwiek w ręku Kodeks Prawa Kanonicznego". - "Ze względu na często używaną formę nazywano profesora ogólnie "Przyjaciół". Nie gniewał się, a nawet zachęcał do mówienia do niego "per ty" przez alumnów. Dla ostatniego kursu urządził co roku uroczysty obiad w dniu swych imiennin w Płudach, gdzie był u Sióstr kapelanem. Ten zwyczaj zachował nawet jeszcze po ukończeniu wykładów w Seminarium. Niektórzy alumni narzekali, że wykładał prawo małżeńskie zbyt obszernie".

¹⁰ Wydanie zbiorowe: *Kanoniści polscy (wiek XIX i XX)*. Warszawa 1981, tom I, 149-150. - Ankietę może ktoś przeprowadzi po latach.

rium naukowego dawało to profesorowi osiem godzin zajęć tygodniowo. - Od września 1975 roku nastąpiła zasadnicza zmiana. Ilość godzin wykładów na kursach III, IV i V - zgodnie z zaleceniami Komisji Episkopatu Polski - została ograniczona do dwóch tygodniowo. Przy stale narastającym materiale objęcie całości stało się problematyczne. Dla częściowego choć ułatwienia wykłady na kursach IV i V zostały ponownie rozdzielone. Suma zajęć profesora pozostała bez zmian. - Trzecia reorganizacja nastąpiła od roku akademickiego 1978/79. Wtedy to, dla wyrównania ogólnej ilości godzin na poszczególnych kursach, część przedmiotów przeniesiono na kurs IV. Tak więc od tego roku kurs V miał tylko jedną godzinę tygodniowo, a kurs VI dwie godziny przez cały rok. Doszły też nowe wykłady tzw. specjalistyczne, sekcyjne oraz monograficzne.

Rozkład materiału wykładów prawa był ściśle dostosowany do poleceń Kongregacji Nauki. Na kursie III historia źródeł, propedeutyka prawa, normy generalne i prawo fundamentalne. Na kursie IV prawo osobowe i rzeczowe, na kursie V wyłącznie prawo małżeńskie, a na kursie VI prawo procesowe, karne oraz prawo wyznaniowe. Materiał też się zmieniał na skutek nowych zarządzeń Stolicy Apostolskiej i ogłaszanych projektów przygotowywanego nowego Kodeksu.

Przez te wszystkie lata stale prowadzone były seminaria naukowe dla alumnów, którzy ten kierunek sobie wybrali. Z początku rozpoczynali je alumni na kursie IV, później już na III. Ilość uczestników na seminarium z prawa kanonicznego podlegała dużym wahaniom, od pięciu do dwudziestu dwóch. Na seminariach omawiane były prace przygotowywane przez alumnów oraz prowadzony tzw. temat wiodący odmienny w każdym roku. Od 1977 roku uczestnicy mogli ubiegać się o tytuł magistra teologii ze specjalizacją prawa kanonicznego. Warunkiem było napisanie pracy magisterskiej. Ilość napisanych i przyjętych była różna w poszczególnych latach w rozpiętości od jednej do sześciu. Razem dwudziestu kilku alumnów w latach mojego nauczania otrzymało tytuł magistra ze specjalizacją prawa kanonicznego¹¹.

Zostały także w tym okresie wprowadzone dodatkowe wykłady. Dla wszystkich uczestników danego seminarium naukowego tzw. wykłady specjalistyczne¹². Dla alumnów VI kursu i księży zapisanych na seminarium naukowe tzw. wykłady sekcyjne¹³. Dla wszystkich alumnów VI kursu i księży przygotowujących prace licencjackie

¹¹ Oto niektóre z tematów wiodących na seminariach naukowych w różnych latach: "Małżeństwa mieszane w Kościele" - "Sakrament Pokuty w przepisach kodeksowych i późniejszych" - "Prawa i obowiązki duchownych według Kodeksu" - "Synody polskie po Soborze Watykańskim II" - "Dekret o Komunii św. i kulcie Eucharystii" - "Dekret Causas matrimoniales z 1971 r." - "Zagadnienia z prawa procesowego małżeńskiego" - "Sakrament Pokuty w świetle dekretu o odnowionym obrzędzie pokuty".

¹² Niektóre tematy wykładów specjalistycznych wprowadzone w 1980 roku: "Państwowe prawo rodzinne, a zasady prawne Kościoła" - "Prawo rzymskie" - "Prawo Kościołów Wschodnich" - "Kodeksu prawa cywilnego" - "Prawo konkordatowe, z uwzględnieniem nowego konkordatu z państwem włoskim".

¹³ Tematy wykładów sekcyjnych: "Czynności przygotowawcze przed zawarciem małżeństwa kościelnego" - "Synody prowincjonalne w metropolii gnieźnieńskiej" - "Synod Plenarny Polski 1936 r."

tw. wykłady monograficzne, prowadzone na zmianę przez profesorów z różnych przedmiotów¹⁴. W konsekwencji tego wzrosła też ilość zajęć tygodniowo dla profesora.

Nadal zachowany został zwyczaj, że uczestnicy seminarium naukowego z prawa kanonicznego odbywają krótką praktykę w Metropolitalnym Sądzie Warszawskim. Brali oni udział przynajmniej dwukrotnie, jako protokolanci w przesłuchiowaniu stron i świadków.

Na VI kursie prowadzone były przez wszystkie lata wykłady z zakresu prawa wyznaniowego, zwykle w drugim semestrze i to w wymiarze dwóch godzin tygodniowo. Dawało to dostateczną możliwość wyłożenia koniecznych zagadnień z tej dziedziny. Alumni zapoznawali się z podstawowymi ustawami państwowymi oraz z tymi, których znajomość mogła okazać się potrzebną w przyszłej pracy duszpasterskiej. Poruszaliśmy też na wykładach aktualne problemy dotyczące stosunku Kościoła i państwa.

5. Ks. Marian Rola (ur. 8.12.1941)

Prawo kanoniczne ks. profesor Marian Rola studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W roku 1975 uzyskał licencjat, a w roku 1978 doktorat. Od roku 1976 był prefektem w Seminarium Duchownym, a od września 1978 roku rozpoczął wykłady prawa na III kursie. Jeszcze bardziej rozbudował zakres wykładanego materiału z filozofii prawa, z wiadomości wstępnych i z prawa fundamentalnego. Prowadził też przez dwa lata wykłady monograficzne. Od roku 1982 przejął także wykłady na IV kursie. W ten sposób całość materiału prawa została podzielona między dwóch wykładowców, co umożliwiło lepszą specjalizację. W roku 1985, po złożeniu rezygnacji przez profesora ks. A. Gościmskiego, objął całość wykładów prawa w Seminarium.

Ks. Marian Rola od 1981 roku rozpoczął także wykłady prawa na Akademii Teologii Katolickiej na stanowisku adiunkta. W czerwcu 1986 roku otrzymał roczny urlop celem wyjazdu do Rzymu i zebrania materiałów do przygotowywanej pracy habilitacyjnej. Na prośbę ks. M. Roli i ks. rektora ks. S. Kura na ten czas wykłady przejął ponownie ks. A. Gościmski, choć w mniejszym zakresie. Pobyt za granicą przedłużył się, bo ks. M. Rola w roku 1987 dekretem J. Eminencji Ks. Prymasa otrzymał nominację na rektora Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie. Z czasem objął inne jeszcze stanowiska w Watykanie. Tym samym jego pobyt w Rzymie przedłużył się na dalsze lata.

Część II - Wspomnienia osobiste

Nominację na profesora prawa w Seminarium Metropolitalnym Warszawskim otrzymałem w czerwcu 1973 roku. Poprzedziła ją rozmowa najpierw z rektorem ks. dr Kazimierzem Romaniukiem, a potem z J. Eminencją kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Przedstawioną propozycją byłem zaskoczony. Dotychczas nie uczyłem alumnów,

¹⁴ Tematy wykładów monograficznych, prowadzone zwykle przez jeden semestr: "Zakres jurysdykcji do spowiedzi" - "Normy kolegialnego działania w Kościele" - "Projekt prawa fundamentalnego".

ani nie prowadziłem wykładów z prawa kanonicznego. Na Akademii Teologii Katolickiej wykładałem prawo świeckie. Z niepokojem przystępowałem więc do nowego dla mnie kierunku pracy. Obawiałem się czy podołam wymaganiom od strony naukowej, czy życzliwie przyjęty będę przez młodzież seminaryjną, a najwięcej onieśmiało mnie dostojne grono profesorskie. - Dziś po tylu latach pracy w Seminarium mogę powiedzieć, że choć nie wszystko przebiegało najlepiej, to jednak moje obawy się nie sprawdziły.

Miałem objąć całość wykładów na wszystkich kursach od razu. Przygotowując wykłady (co zasadniczo robiłem w czasie letnich miesięcy) opierałem się na kła-sycznych podręcznikach łacińskich i polskich. Korzystałem również z ukazujących się w tym czasie publikacji wydawanych przez ATK lub KUL. Raz zrobione maszynowe notatki uzupełniałem z roku na rok nowo wydawanymi zarządzeniami Stolicy Apostolskiej i instrukcjami Episkopatu Polski. Materiał więc ciągle narastał i bardzo się zmieniał. Szczególny nacisk położyłem na znajomość przez alumnów uchwał II i III Synodu Archidiecezji Warszawskiej.

Przystępując na wykładach do nowego działu prawa kanonicznego podawałem słuchaczom tytuły dostępnych opracowań i podręczników z tej dziedziny. Przy-nosiłem je też i pokazywałem na wykładach. Praktyka nauczyła mnie jednak, że alumni rzadko z nich korzystali. Raczej zadawali się własnymi notatkami z wykładów i skryptami, o które stale usilnie prosili.

Wykłady w Seminarium objąłem w okresie ogólnego w całym Kościele niechętnego nastawienia do prawa kanonicznego i nawet potrzeby wykładania go w seminariach duchownych. Dziś te tendencje należą już do przeszłości. W tamtych latach wyczekiwaliśmy także wszyscy na promulgowanie nowego kodeksu, który jak się spodziewano miał dokonać całkowitej zmiany w podstawowych zasadach praw-nych Kościoła. Wszystko to wpływało na więcej powierzchowne traktowanie przedmiotu prawa kanonicznego i nie przyczyniało się do pilniejszego przykładania się alumnów do jego nauki¹⁵. Drażliwym punktem stało się moje wymaganie korzystania przez alumnów z Kodeksu Prawa Kanonicznego. Trudno mi było potrzebę tego im wytłumaczyć. Mimo uchylecia wielu kanonów Kodeks nadal pozostał podstawowym aktem prawnym Kościoła i uważałem, że choćby ogólnie alumni muszą się z nim zapoznać. Z kurzu półek bibliotecznych, z magazynów na Bielanach, gdzie wtedy były odłożone stare i już nie używane książki, przyszło mi odszukiwać zapomniane egzemplarze kodeksów. Każdy z kleryków mógł więc się zaopatrzyć w wypożyczony egzemplarz, przynieść go na wykłady i na egzamin. Z poszczególnych działów wybieraliśmy najbardziej ważne i o znaczeniu praktycznym kanony, czytaliśmy je i tłumaczyliśmy na wykładzie. To sięganie do tekstów kodeksowych było bardzo niepopularne i stale krytykowane przez alumnów¹⁶.

¹⁵ Pismo Kongregacji Nauczania Katolickiego w sprawie nauki prawa kanonicznego z dnia 2.04.1975 r.: "Z różnych powodów obserwuje się w ciągu ostatnich lat zmniejszenie zainteresowania studium prawa kanonicznego, zwłaszcza u studiujących nauki kościelne, co wprowadza pewne zamieszanie w życie Kościoła". *Posoborowe Prawodawstwo Kościelne* t. 8, zeszyt 2, nr 15090 i ns.

¹⁶ Oto pewne przykłady: Zaginął mój egzemplarz Kodeksu z 1917 roku, w niewielkim formacie, wygodny do noszenia na wykłady. Wszystkie moje starania odszukania go nie dały rezultatu. Usłyszałem tylko nucone słowa na melodię znanej piosenki powojennej: "Na prawo most, na lewo most, a dołem ... kodeks płynie". Sprawa korzystania z Kodeksu należała też, w pierwszych latach, do żelaz-

Toteż wspólną radością naszą było promulgowanie w styczniu 1983 roku nowego Kodeksu. Najpierw korzystaliśmy z tekstu ogłoszonego w Acta Apostolicae Sedis, potem nadeszły pierwsze egzemplarze książkowe z Rzymu. Gdy Kodeks został wydrukowany w kraju z tłumaczeniem na język polski, każdy z alumnów postarał się o własny egzemplarz. Powstała jednak nowa trudność, bo pewne partie materiału - już przerobione i zakończone egzaminem - trzeba było ponownie wyłożyć z uwzględnieniem wprowadzonych zmian. Wiele też nasuwało się wątpliwości, które nie dały się rozwiązać z braku komentarzy i autentycznej interpretacji.

Przez cały okres moich wykładów stałą bolączką był brak czasu na dyskusje. Czasami chodziło im jedynie o przegadanie wykładu, o młodzieńczą negację albo o popisanie się swoją wiedzą wobec kolegów. Zawsze przykro mi było nawet rzeczową dyskusję ograniczać. Brak czasu nie pozwalał zatrzymywać dłużej nad jednym szczegółowym zagadnieniem. Najlepsze rozwiązanie stanowiłaby odmienna niż wykładowa metoda nauki. Wysuwałem kilkakrotnie sugestie, aby słuchacze sami z podręczników przeczytali i przerobili następny temat, a na wykładzie będziemy jedynie dyskutowali i wyjaśniali powstałe wątpliwości. Przeciętnie wypadałoby 10-15 stron podręcznika do jednego wykładu. Moje propozycje były jednak stale stanowczo odrzucane.

Egzaminy są zawsze uciążliwe i to dla obu stron, profesora i studentów. Ze względu na limit czasu musiały być krótkie. Przeciętnie wypadało na jednego alumna 5 do 7 minut. Przy pięćdziesięciu, a często więcej, egzaminowanych, egzamin trwał ponad sześć godzin. W pierwszych latach podawałem tezy, które zainteresowani sami na egzaminie losowali. Ten system był łatwy dla alumnów. Każdy miał opracowany wstępny materiał do każdej tezy. Nie było czasu na pełne rozwinięcie ani na pytania dodatkowe. W latach późniejszych prowadziłem egzamin w formie rozmowy w nawiązaniu do pierwszego pytania. Poziom przygotowania i odpowiedzi bywał krańcowo różny. Pewna liczba egzaminowanych zawsze odpowiadała bardzo dobrze. Zaraz od pierwszych zdań odpowiadającego wyczuwało się, czy jest dobrze przygotowany. Byli jednak i tak słabi, że trzeba było ich naprowadzać i podciągać. Niedostatecznych stawiałem bardzo mało. Przekonałem się, że na egzaminy poprawkowe przychodzili jeszcze mniej przygotowani. Stopniami bardzo dobrymi też nie szafowałem. Prawidłowa ocena odpowiedzi jest dla profesora zawsze trudna. Trzeba uwzględniać szereg okoliczności: ogólny poziom na danym kursie, możliwości i starania poszczególnego alumna. Bywały niezadowolone z mojej oceny i na pewno w poszczególnych wypadkach uzasadnione. Często brałem pod uwagę pełny udział i zaangażowanie na wykładach (albo brak tego) w czasie całego roku. Z pewnością nie kierowałem się ani na plus ani na minus osobistymi względami.

Z alumnami, którzy zdecydowali się na udział w seminarium naukowym z prawa kanonicznego i pisali pracę z tej dziedziny, przez cztery lata bliskiej współpracy, zawsze bliżej się zżywałem i lepiej ich znałem.

Osobno należy wspomnieć o wykładach z prawa wyznaniowego, prowadzonych dla alumnów VI kursu. Treść i zakres materiału podlegały co roku zmianom. Omawialiśmy aktualne zagadnienia, nowo wydane zarządzenia państwowe i zmieniające się relacje między Kościołem a państwem. - Zmianom podlegały też same warunki wykładania.

nego repertuaru seminaryjnej "Zielonej Trawki". Oto urywek takiej humorystycznej scenki zatytułowanej "Prawnik": Prawnik wchodzi na wykład i mówi: "Kodeks ma ogromne znaczenie, bo go dziś nikt nie rozumie, wszystkie kanony zostały zniesione, a nowe jeszcze nie promulgowane".

Tak się ułożyło, że kurs VI, w okresie moich wykładów, czterokrotnie zmieniał miejsce swego pobytu. Przez pierwsze dwa lata był na Bielanach, potem przez siedem lat w Tarchominie, rok w Magdalence, a w końcu w Wilanowie. Inny był zawsze dojazd. Najtrudniejszy do Magdalenki. Musiałem jechać trzema autobusami i iść około trzech kilometrów, co w obie strony zabierało cztery godziny czasu. Inna zawsze była też sala wykładowa i inne otoczenie. Najgorzej znowu było w Magdalence. Sala niewygodna, długi wąski stół, alumni siedzieli bokiem do wykładowcy. W Wilanowie też nie było nietypowo. Najpierw w ciasnej salce katechetycznej, potem w sali jadalnej, gdzie słuchacze siedzieli po czterech przy osobnych stolikach przygotowanych już do podania obiadu.

W pierwszym okresie mego nauczania, gdy obowiązywał Kodeks wydany w roku 1917 w języku łacińskim, studenci pilniej uważali na wykładach i robili notatki, z których uczyli się do egzaminów. Po promulgacji nowego Kodeksu w 1983 roku i wydaniu go w tłumaczeniu na język polski, mniej już żywo brali udział w wykładach i mniej notowali. Do egzaminów przygotowywali się wprost z Kodeksu, często ucząc się nawet na pamięć poszczególnych kanonów. Natomiast pomijali interpretację, powiązania, tło i historię oraz to wszystko co uzupełniał wykład profesora. Ani w pierwszym okresie ani w późniejszych latach mało kto sięgał do podręczników i komentarzy. To wykraczało poza zainteresowania i zapał do nauki prawa.

Wspomnienia z moich lat pracy w Seminarium nie byłyby pełne, gdybym nie wspominał o Czcigodnym Gronie Profesorskim. Seminarium w tym czasie kierowali: w pierwszym okresie ks. rektor dr Kazimierz Romaniuk, a po jego nominacji na biskupa sufragana warszawskiego, ks. profesor dr Stanisław Kur. Obaj bardzo życzliwie odnosili się do mnie, okazując pomoc mnie osobiście, jak i zrozumienie dla znaczenia przedmiotu prawa kanonicznego w kształceniu przyszłych kapłanów. Na przestrzeni piętnastu lat mej pracy zmieniło się wielu księży profesorów. Jedni odchodzili, nowi przybywali. Mogę z przyjemnością napisać, że spotykałem się z ich strony z koleżeńską życzliwością i miła była atmosfera całego zespołu profesorskiego.

Zakończenie

Zakończenie mojej pracy w Seminarium nie było proste. W roku 1985 - ze względu na zły stan zdrowia i trudności z dojazdami do nowego gmachu Seminarium na Bielanach - poprosiłem o zwolnienie mnie z obowiązków profesora. Jego Eminencja Ksiądz Prymas wyraził zgodę i na ostatniej sesji profesorskiej w czerwcu tegoż roku w życzliwych słowach podziękował za moją pracę. Na kongregacji księży dziekanów we wrześniu ksiądz rektor wyraził mi także publicznie podziękowania. Zaprosił również na otwarcie roku seminaryjnego i wtedy wobec alumnów i profesorów raz jeszcze podziękował.

Życie przynosi jednak niespodzianki i dopisało dalszy ciąg. Gdy ks. Marian Rola otrzymał propozycję rocznego urlopu zwrócił się do mnie wraz z ks. rektorem Stanisławem Kurem z prośbą, abym na ten czas przejął ponownie wykłady. Wyraziłem zgodę i choć w mniejszym zakresie podjąłem je na III i IV kursie od września 1986 roku. Pobyt ks. Mariana Roli w Rzymie przedłużył się na nieokreślony czas. Otrzymał bowiem nominację na rektora Kolegium Polskiego w Rzymie, a z czasem dalsze wysokie stanowiska, kiedy to znowu na moją prośbę zostałem zwolniony.

W październiku 1989 roku ks. rektor zaprosił mnie na otwarcie roku seminaryjnego i ponownie wyraził słowa serdecznego podziękowania. I to było ostatecznie zamknięcie okresu mojej pracy profesorskiej.

Tak szybko wspomnienia ludzi zacierają się w pamięci, a jak cenne jest zachowanie i utrwalenie wydarzeń, może nie najważniejszych, ale z których składa się historia działalności i życia w Seminarium. Ta myśl zachęciła mnie do napisania tych wspomnień.

***Sommaire: Enseignement du droit canon au Séminaire de St
Jean Baptiste Varsovie (1945-1989)***

Le professeur Antoni Gościmski présente dans son article l'histoire de l'enseignement du droit canon au Séminaire de St Jean Baptiste Varsovie partir de la guerre 1939-1945. C'est une continuation de la première partie de l'article publié dans Warszawskie Studia Teologiczne 1(1983), 221-230 sous le même titre.

L'article est bien fondé dans la documentation archivale ainsi que sur l'enquête réalisée avec les professeurs en jeu. L'auteur y présente des succès et des difficultés rencontrés par ces professeurs dans leur travail d'enseignants. Enfin il exprime, dans la deuxième partie de son article, ses observations personnelles qui reflètent bien l'ambiance du travail des professeurs du Séminaire dans les années passées. C'est une bonne approche l'histoire du Séminaire et ensuite de la Faculté Pontificale de Théologie Varsovie.